



# ŚWIĄTEK DZIECIĘCY

DODATEK DO „DZIENNIKA BYDGOSKIEGO”

Numer 19

Bydgoszcz, dnia 3 grudnia 1937 r.

Rok II.

## W kopalni węgla.

Zaledwie dwieście lat temu odkryto w Polsce właściwości tego najcenniejszego środka opałowego, jakim jest węgiel kamienny. Ludzie, przyzwyczajeni dawniej do opalania pieców drzewem, bardzo niechętnie uczyli się używać węgla.

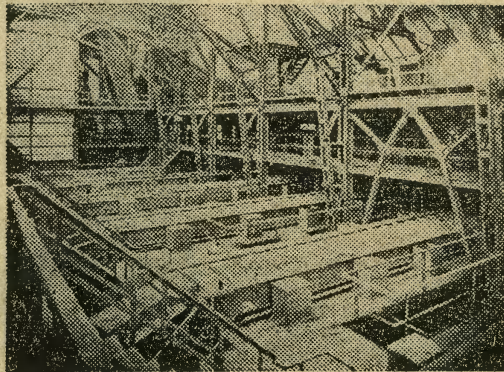
Dopiero kiedy na Śląsku zaczęto otwierać coraz większe kopalnie węgla, a władze zaczęły zachęcać ludność do używania tego nowego środka opałowego, kiedy węgla zaczęły używać fabryki i maszyny parowe, a potem elektrownie, nastąpił gwałtowny rozwój górnictwa węglowego. Dzisiaj węgiel jest obok wody najważ-

niejszym motorem życia całego świata.

Zobaczymy jednak, skąd bierze się ten węgiel, zanim znajdzie się w naszych domach, aby tak miło ogrzewać nasze mieszkania?

Kopalnie węgla kamiennego znajdują się w Polsce na Śląsku i w Zagłę-

biu Dąbrowskim, w pobliżu gór. Jest ich kilkaset, a niektóre zatrudniają po kilka tysięcy górników, zwanych w gwarze śląskiej hawierzami. Praca w kopalniach trwa dniem i nocą, na trzy zmiany.



### SORTOWNIA.

U dołu taśmy do wybierania kamienia.

ziemi. Są one obudowane żelazem albo betonem. W takich szybach wyciągowych znajdują się windy: osobowa dla ludzi zatrudnionych pod ziemią oraz dźwig towarowy, wydobywający na powierzchnię wózki z węglem, żużlem, odpadkami itd.

Dno szybu nazywa się poziomem dolnym. Stąd rozchodzą się tunele przekopów głównych w głąb ziemi. W poziomych tunelach, ciągnących się całymi kilometrami kilkaset metrów pod ziemią, biegną szyny, którymi elektryczne kolejki towarowe dowożą węgiel z głębi kopalni do szybu wyciągowego, a stąd na powierzchnię ziemi do sortowni. Kolejki elektryczne przewożą również górników do miejsc pracy, do tak zwanych „filarów” albo „przodków”.

„Filar” jest to duża komora, poprzednio przez załogę robotniczą wyrabana w pokładzie węgla. W każdym „filarze” (a jest ich w każdej kopalni co najmniej kilkadziesiąt) pracuje kilkunastu ludzi. Czarni od pyłu węglowego, unoszącego się kłębami w komorze podziemnej, w pół nadzy t. zw. rębacze urabiają skałę węglową. Dawniej mozolnie kruszono ją zwykłymi kilofami, oskardami i młotami; dziś zastąpiły je młotki pneumatyczne, a najczęściej środki wybuchowe. Świdry wiertarek, napędzane turbinkami elektrycznymi, drażą otwory w ścianie węglowej. Po wywierceniu otworów, górnik-strzelec nabija je dynamitem z umieszczoną wewnątrz spłonką, zaopatrzoną palnikiem elektrycznym. Wszyscy uciekają teraz z „filaru”, chowają się w bezpiecznym miejscu. Strzelec łączy przewody — następuje wybuch wśród okropnego huku i trzasku walących się brył.

Po wybuchu załoga wraca do „przodka” czyli „filaru”. Górnik-rębacz obija kilofem ściany i powalę, zabezpieczając swój odcinek przed możliwymi niebezpieczeństwami. Górnicy-ladowacze sypią węgiel łopatami do wózków lub do rynny-wytrząsacza, która przenosi strumień czarnych diamentów wprost do wagoników, stojących na torze. Dawniej przewożono węgiel do wózków przy pomocy taczek. Dziś kolejki elektryczne dochodzą do każdego prawie „filaru” skąd przewożą węgiel aż pod szyb wyciągowy, a stąd na powierzchnię i do sortowni.

Jak już wspominaliśmy, w każdej kopalni jest co najmniej kilkadziesiąt takich „filarów”. Znajdują się one nie tylko na dnie kopalni, lecz również na różnych „piętrach”, w głębokości 100, 200, 300 itd. metrów pod ziemią.

Sortowanie węgla na „orzec”, „gruby”, „kostkę” itd. odbywa się na powierzchni, w specjalnie zbudowanej sortowni, gdzie kawałki czystego węgla oddziela się od kamieni, oczyszcza się od pyłu i miazłu. Wszystkie odpadki wywozi się osobnymi wózkami na t. zw. hałdę.

Czysty węgiel zsypuje się do wagonów kolejowych, które rozwożą go długimi pociągami po całym kraju.

J. B.

## Nieznany portret lorda Nelsona odnaleziono.



Na wystawie w Agricultural Hall w Londynie znajduje się obecnie portret lorda Nelsona z lat chłopięcych. Nieznany nikomu obraz znaleziono w jednym z zamków w Dublinie.

# Splot PRZYGOD JURKA

napisał FA CRUK



## VI.

Kiedy otworzyłem oczy od razu zorientowałem się gdzie jestem. Był jasny dzień. Wokół unosił się wielki huk przesuwanych przedmiotów, czyjeś głośne rozkazy i tupot przebiegających szybko ludzi. Na chwilę wszystko ucichło. Wysoko nade mną może na najwyższym pokładzie wszczął się hałas. Dużo ludzi krzychało. Potem rozległy się gwizdki, zaczęła syrena, zagrzętały łańcuchy i statek silnie zakółysał się. Zadał ciepły wiatr. Wypłynęliśmy na pełne morze. Ciekawie wychyliłem głowę ze swej kryjówki. Odrazu zauważyłem pewną zmianę. Naprzeciw mnie, gdzie leżały worki, stało kilkanaście blaszanych beczek, których w nocy, kiedyśmy tu przyszli napewno nie było. Worki zaś przesunięto na inne miejsce. Gdzie ukrył się Yambu z bratem? Zacząłem syczeć przez zęby, jednak nikt nie odpowiadał. Trochę mnie to zaniepokoiło. Skuliłem się napowrót w swoim ukryciu. Postanowiłem czekać na jakikolwiek znak z ich strony. Mijały godziny. Odzywający się głód zaspokoilem ziarnami kukurydzy. Długotrwałe milczenie obydwoh coraz więcej zaczęło mnie niepokoić. Jeszcze raz wychyliłem głowę i głośniejszy zacząłem. Nikt się nie odezwał. Znudziło mnie to samotne wysiadywanie. Wygramoliłem się z lin i rozglądając się na wszystkie strony, ruszyłem na poszukiwania.

Wolałem obydwoh cicho po imieniu, jednak bezskutecznie. Właśnie miałem zamiar przebiec na drugą stronę statku, gdy w tym



samym momencie ktoś szybko zbiegł ze schodów, łączących oba pokłady. Nie wiedziałem co z sobą począć, ukryć się było już za późno. Zostałem dostrzeżony. Popatrzyłem na zbliżającego się człowieka. Był to murzyn, ubrany w strój marynarski. Na jego twarzy odmalowało się zdziwienie. Chwylił mnie silnie za ramię i zapytał:

— Ilu was tu jest?

Nie odpowiedziałem. Marynarz potrząsnął mną silniej:

— Odpowiadaj... czy prócz ciebie i tych dwóch, których wysadziliśmy dzisiaj na brzeg jest tu jeszcze kto?

Zapytałem w strachu:

— Co?... dwóch na brzeg?

— Nie udawaj, że nic nie wiesz. Ukryli się między workami z ry-

zem niełuszczonym... a ty gdzie siedziałeś... Tylko mi zaraz gadaj czy jest tu jeszcze kto!

— Ni, sam jestem — odpowiedziałem głucho.

— Hm, co z tobą robić? Zaprowadzę cię do kapitana, to tak dostaniesz w skórę, że raz na zawsze odechce się tobie podróżować... Na pewno jesteś sam?

Skinąłem głową.

Marynarz okazał się dobrym człowiekiem. Nie zaprowadził mnie do kapitana — jak się odgrażał — lecz umieścił w bezpiecznym schronieniu i przez cały czas podróży przynosił jedzenie. W dzień siedziałem w ukryciu, a nocą wychodziłem na pokład, ażeby zaczerpnąć świeżego powietrza. Pewnego dnia dobiliśmy do Francji. Po zejściu na ląd — w czym dopomógł mi marynarz — rozpoczęła się tułaczka po obcym mieście. Nękany głodem, zapragnąłem czym prędzej wrócić do ojczyzny. Każdego dnia kręciłem się w pobliżu portu wypytyując się przechodniów kiedy wyrusza okręt do Afryki. Minęło sporo czasu. Ogarnęła mnie rozpacz i zupełnie zwątpienie. Które-



goś dnia spotkałem na ulicy grupę Arabów obładowanych tobołkami. Tknięty dziwnym przeczuciem pobiegłem do nich i niedługo po tym dowiedziałem się, że następnego

dnia rano wyjeżdżają do Afryki. Odrazu odżyłem. Początkowo chciałem zmylić czujność policji portowej jednak po namyśle powziąłem inny plan. Obawiałem się, że mogliby mnie schwytać a wówczas musiałbym się pożegnać z zobaczeniem ojczyzny. Przed zmierzchem ruszyłem nad morze i posuwałem się wzdłuż brzegu zbijając się do portu. Gdy zapadł wieczór zanurzyłem się w falach i popłynąłem w stronę stromego murwanego wzniesienia. Poczołgałem się po nim do przystani i wkrótce zmieszalem się z tłumem pasażerów. Zapytałem odważnie napotkanego marynarza gdzie stoi statek który odchodzi do Afryki. Machinalnie wskazał ręką — a gdy popatrzył na mnie zatrzymał się, mierząc mnie podejrzliwie. Spieszenie usunąłem się mu z przed oczu. Przystań opustoszała. Zaległy ciemności. Przybliżyłem się do liny przytrzymującej statek i wypróbowanym sposobem przedostałem się na jego pokład ukrywając się między węgle. Wydobył mnie stamtąd palacz“.

Murzyn zamilkł. Opart brodę o kolana i tępo patrzył przed siebie. Jurek także nie przerywał milczenia. Z podziwem spoglądał na małego czarnego bohatera, którego los wystawił już na tak ciężką próbę. Teraz dopiero przy uważniejszej obserwacji rzuciła się w oczy bardzo wynędzniała i mizernie ubrana postać murzynka. Zatrzymał wzrok dłużej na wychudłej twarzy. Murzyn właśnie uniósł powieki i w tejże chwili zaszkliły się dwie wielkie łzy, które powoli spłynęły po policzkach.

— Kola — zapytał Jurek wrzucony — ty płaczesz?

(Ciąg dalszy nastąpi)

# Ugotowanie



Ugotować coś smacznego  
lalkom dzisiaj muszę;  
oh, już nad tym od godziny  
„głowę sobie suszę“!

Bo to przecie nie tak łatwo  
z tą moją gromadką!  
Jeden zjadłby galaretkę,  
druga chce mieć ciastko.

Miś za dużo zjadł owoców:  
rumianych jabłuszek,  
teraz krzywi się nieborak,  
bo go boli brzusek.

Żolnierzyki ołowiane —  
te mi nie grymaszą,  
to też karmię onych zuchów  
zdrową z piasku kaszą.

Konik także grzecznie zjada  
„sianko“ z motka nici,  
lecz że ciężkie ma zadanie  
sami to widzieć!

Bo mi każda prawie lala  
grymasi przy stole, —  
ciągle słyszę: „nie, dziękuję,  
co innego wolę!“..

No, lecz dzisiaj nam dogodzę  
wy, panny marudne,  
bo dostałam od mamusi  
foremki precudne.

Będą ciastka rumianiutki  
ze świeżego piasku....  
(cicho Azor, cierpliwości,  
dostaniesz bez wrzasku!).

Kto chce ciastek pokosztować,  
(niech Azor nie warczy!) —  
tego dziś na ucztę proszę,  
dla wszystkich wystarczy!....

Z. Laubert-Kulakowska.

# DZIEŃ *z potem* EMOCJI

W wykopki to było. Obawiała się, żeby nie wypadł z kołyski, w której sypiał aż dotąd, więc zrobiła mu posłanie w kąciку na ziemi, pożalivszy się głośno nie wiadomo komu: Synuś kochany — pierwszy raz sam ostanie w chałupie!

Idąc daleko na folwark, zabrać go nie może, tym więcej, że w nocy deszcz padał i mokro jest w bruzdach, ojciec w lesie z fernalami, Igę musi wziąć z sobą do zbierania, więc sam nieboraczek ostanie w mieszkaniu — gospodarz mały...



Spał w sukience, jak zawsze po południu, a że w izbie gorąco jest, więc tylko spódnica perkalową przykryła chłopaczka, przeżegnała go trzy razy i poszła. Wszystkie przedmioty dla rączek dziecka niebezpieczne — nóż, zapalki, nożyczki, pochowała przedtem, rozmaite graty o które mógłby się zranic biegając po izbie, wyniosła do komory.

Zamykając kłódkę, nasłuchiwała chwile, czy się nie zbudził, po tym jeszcze od narożnika wróciła się i zająrzała przez okno.

Chłopczyna spał smacznie do 4-tej. Muchy, które dokuczały mu nieraz, zbiegły się, ile ich było w izbie, do chleba z miodem, położonego przez

matkę na ławie obok kubka z mlekiem, więc miał błogi spokój.

Dopiero kiedy słońce zaczęło wchodzić mu na nosok, zbudził się i natychmiast usiadł na posłaniu.

Coś dziwnego! Zawrotna wysokość — sterczenie w kołysce, niebezpiecznej dla poruszeń Jędrusia, kiedy matka zapomni podłożyć klocek pod bieguny, nie istnieje — wolny jest — potrafi zejść z posłania bez pomocy Igi, sześciolatek siostrzyczki, która nie może już teraz unieść go sama.

Taki jest szczęśliwy, że pustka i cisza panująca dokoła, wcale go nie przeraża. Domownicy nieraz przecież znikali z izby i pojawiali się znowu.

Zaczął mamrotać po swojemu, jakby dla sprawdzenia, czy i w słowniku którym się posługuje, nie zaszła jaka zmiana: Iga — mama ciecik — tata — ciucia — adja i t. p. dźwięki przeplatane radosnym pokrzykiwaniem, rozlegały się dość długo, lecz powtarzane bez skutku, gdy nikt się nie zjawiał, przechodziły w unisono, zapowiadające motto lamentese. W trakcie tego wszystkiego błękitne oczki, zaczynające nabiegać łzami, spostrzegły ulubionego konika na kółkach z przytwierdzonym do podstawy sznurkiem.

Podreptał ku niemu, ujął ze sznurka i zaczął jeździć po izbie, pokrzykując wesoło.

Biały kociak, aż dotąd śpiący gdzieś na pierzynie, wzięwszy to wszystko za hasło do igraszki, przyskoczył i nuż dopadać rumaka i przeszkadzać gospodarzowi, którego cierpliwość wyczerpała się wreszcie. Chwyił za łyżkę, leżącą na ławce i wali kociaka po głowie.

Kociak pod łóżko — gospodarz za nim.

Tu nastąpił drugi akt domowej awantury.

Obok łóżka matczynego stoi w kąciку kosz od perek, a w nim pstrą kura na jajach siedzi, pomyłona ja-

kaś. Zamiast na wiosnę, przypominał jej się obowiązek wyłęgania po żniwach dopiero.

Jędrus wiedział, że Iga czasem głaszcze dziubę po skrzydłach rozczapierzonych, więc zbliżył się i chciał uczynić to samo. Tymczasem kura zirytowana już gonitwą i sąsiedztwem kota pod łóżkiem, dziobnęła Jędrusia w rączkę tak nieoczekiwanie a silnie, że na rączce pozostał ślad, a na podłodze — jezioro. Jędrus zaczął płakać, przerażony tym wszystkim, co się stało. Ale że nie poczuwał się do żadnej winy i płakać mu się nie chciało, bo zdrow był i nie znał jeszcze co to krzywda, więc wkrótce uspokoił się i pomaszerował do swego podwieczorka.

Zlizał miód, wypił mleko, po tym wziął się do sprzątanía, jak to widział u matki.

Pamięta, że ta czynność połączona jest z znikaniem ze stołu rozmaitych naczyń i pluskiem wody.

Podreptał do stągwi, wspiął się na palce — zajrzał, chwycił za kubek i wrzucił go do wody. Za kubkiem poszedł chleb i łyżka. Gdy przyszła kolej na talerzyk z powidłami, zawahał się. Matula zawsze coś stawia na ziemię da ciuci, dla kota, to i on tak robi.

Gdy skończył pracę, zachciało mu się wyrzeć na świat Boży.

Z wielkim trudem, sapiąc i postępując, wgramolił się na skrzynkę stojącą pod oknem, przylepił buzią do szyby i spojrział w ogródek.

Wśród zielonego lasu wyrosłej na siew cebuli bobrowały kurczęta.

Od czasu jak sięga jego pamięć, tj. od wiosny ubiegłej, wie, że żadnemu żyjącemu stworzeniu nie wolno bezkarnie przebywać w tej dziwacznej zagrodzie, do której i on ma dostęp tylko na rękę matki, bo uliczki nie ma, a przelazek dla niego za wysoki.

Spostrzegłszy rozpierzchłe po zagonkach szkodniki, zaczął klaskać w rączki i pokrzykiwać jak umiał na postrach.

Kurczęta ku zadowoleniu Jędrusia wkrótce wyniosły się z ogródka, natomiast do słonecznika tuż pod oknem przyleciał wróbel. Jędrus nie bardzo wiedział, co to za dziwo ta jakaś ogromna mucha co się tam huśta w jego słoneczniku i miał wątpliwość, czy straszenie stworzeń latających w po-

wietrze należy do obowiązków gospodarza chaty. Przyglądał się i medytował..



Naraz — przez wylom w płocie ogródka dostrzegł dwóch rówieśników, bawiących się w piasku przy drodze.

Jak dobry sąsiad pójdzie — pomoże im w sypaniu stózka — a jakże.

Chce zejść — rety! Co za przepaść! Instykt Jędrusia zwycięża. Położył się jak długi buzią do skrzyni i ostrożnie zsuwa ku ziemi, rączkami mocno o skrzynię zaczepiony. Złazenie łatwiej poszło niż się tego obawiał — łatwiej niż gramolenie się w górę.

A teraz do drzwi. Zamknięte. Zaczął w nie walić piąstkami, co już zdawna wypraktykował i nie zdziwił się wcale, gdy po kilku minutach znalazł się w objęciach wracającej z pola matki umiłowanej.

Wieczór tego dnia bardzo był burzliwy. Jędrus w żaden sposób nie chciał spać w kołysce, tylko w owym kąciaku na podłodze, z której wstać sobie można wolnym jak każdy człowiekiem.

## W SZKOLE.

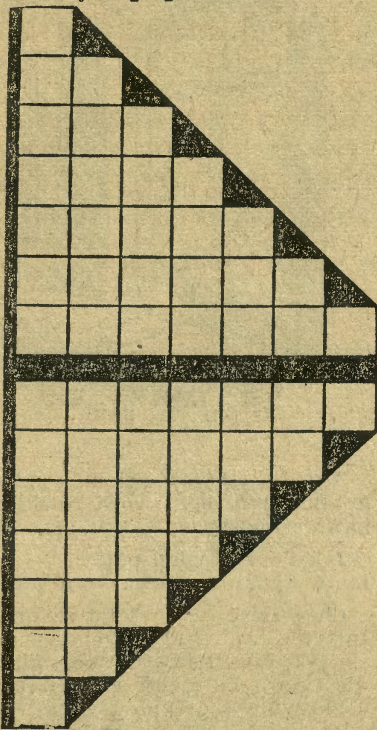
— Jakże powodziło się Fryderykowi D. po czwartej krucjacie — pyta nauczyciel Frycka.

Chłopak namyśla się przez chwilę:

— Dziękuję panie profesorze, całkiem dobrze.

# Szarcady i zagadki.

## Podwójna półpiramida nr 51.



Znaczenie wyrazów w rzędach poziomych: 1. samogłoska, 2. przyimek miejsca w j. obcym, 3. ryba, 4. gruby powróż, 5. wydzielina ustna, 6. zwierzę (ironicznie rodz. żeński), 7. ze świata flory, 8. płat (używany jako środek apteczny), 9. czas teraźn., 3. os. 1. poj. pewnego czasownika, 10. kwiat jesienny, 11. służy do kierowania, 12. produkt mleczny, 13. wyrażenie sprzeciwu w grze w karty, 14. spółgłoska.

## Kalembury Alojzego Żółkowskiego nr 52.

(Znakomity ten aktor i komik (1777 do 1822) zamieszczał w „Momusie” — obok fraszek i anegdot — zdania (t. zw. kalembury), które wskutek innego łączenia zgłosek zmieniają sens np.:

Zła pani w tym domu  
Złapani w tym domu.

Piwo warkocza nie ma  
Piwowar kocza nie ma.  
Ręka wiceministra  
Rękawice ministra).

Podajemy kilka takich kalemburów dla wyszukania innego sensu przez odpowiednie zestawienie zgłosek:

1. To warzysz Marysi. 2. Czy masz-talerz w pogotowiu? 3. Chodzi po lak bez pieniędzy. 4. Odważny janczarów się nie bał. 5. Ma ceberek soli, choć mu nie wolno. 6. Jakie topolki piękne! 7. Ja worem się przed deszczem zasłoniłem. 8. A kto rów zobaczył? 9. Ma lina na półmisku. 10. To nie koń. 11. Oko nieżywe. 12. Zbyteczna topoli tyka. 13. Żyd karabin niesie. 14. Tataraki zbiera. 15. Teraz pora chować pieniądze.

## Rozwiązanie podwójnej piramidy nr 47.

O  
B O  
B O N A  
B O N A  
B A N K O  
B A L K O N  
B A L O N  
A L B O  
B A L  
L A  
L

## Rozwiązanie szarady nr 48.

MA—DA—GA—SKAR.

## Trafne rozwiązania szarad nr 47 i 48 nadesłali:

K. Brukwicki, L. Londenberżanka, J. Rybak, L. Kaczor, J. Durkówna, L. Kosieniak, Z. Jabłoński, W. Kasprowicz, M. Kamiński, J. Reszkowska, M. Sarnowski.

Wl. Hrycyszyn — Ossowa Góra, J. Mazur — Strzelce Dolne, E. Jarząbkowski — Fordon.

## Nagrodę za trafne i staranne rozwiązanie przyznano:

W. Kasprowiczowi - Bydgoszcz  
J. Mazurowi - Strzelce Dolne.